

21 NIEDZIELA ZWYKŁA – 27 IX 1995

Owocność nowej ewangelizacji

Z wszelkich narodów przyprowadzą w ofierze dla Pana wszystkich waszych braci... na moją Świętą Górę w Jerozolimie, mówi Pan...

Żyjemy w czasach, gdy Kościół, obserwując sytuację współczesnego świata, głosi potrzebę nowej ewangelizacji. Rzeczywiście, przypatrując się wielu dziedzinom choćby naszego życia społecznego, w których często panuje niesprawiedliwość, wyzysk i nierówność, my chrześcijanie potwierdzamy słuszność nawoływań Papieża do tego, by otworzyć granice państw i narodów dla Chrystusa i Jego Ewangelii. Co więcej, często patrząc w swoje serce, przyglądając się swojemu postępowaniu i zachowaniu, dochodzimy do wniosku, że i nam potrzebna jest przemiana, nawrócenie,

odnowa; że to przede wszystkim my wpieryw powinniśmy otworzyć serca dla Jezusa i Dobrej Nowiny, jaką przyniósł. Od czego więc zależy owocność Nowej Ewangelizacji?

Panie, otwórz nam! Lecz On wam powie: Nie wiem, skąd jesteście. Wtedy zaczniecie mówić: Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś. Lecz On rzecze: Powiadam wam, nie wiem skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości.

Rozważając te słowa Jezusa w świetle naszego pytania możemy wywnioskować, że owocność Nowej Ewangelizacji zależy od tego, czy każdy z nas będzie w sobie posiadał Ducha Chrystusowego. Jezus ostrzega swoich słuchaczy, szukających drogi do zbawienia, że aby je osiągnąć to nie wystarczy zewnętrznie z Nim być i przebywać (*Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą...*), zewnętrznie tylko słuchać Jego nauki (*...i na ulicach naszych nauczałeś*). Trzeba pozwolić, by nauka Jego przeniknęła w nasze serca, by tam zaszczepiła nam tę moc życia i działania, jaka była w Nim. Czyż dalekim echem tego myślenia nie są słowa Soboru Watykańskiego II, zawarte w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele: „Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła ciałem, ale nie sercem”

Stawiamy więc sobie pytanie – jak osiągnąć tego Ducha Chrystusowego, który będzie kierował naszym myśleniem i działaniem, a który ma moc odnowić nasze serca i oblicze tego świata? Jak zwykle naprzeciw naszym pytaniom i wątpliwościom wychodzi Bóg, by dać nam odpowiedź w swoim słowie. Wczytajmy się więc w przesłanie dzisiejszej liturgii słowa, by tam znaleźć odpowiedź na nasz problem.

Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi – powie autor Listu do Hebrajczyków. Aby obudzić w sobie Ducha Chrystusowego trzeba odkryć i dogłębnie przeżyć w swoim sercu prawdę o tym, że każdy z nas jest dzieckiem Boga. Musimy w głębi serca odczuć, tak jak to się stało w życiu autora dzisiejszego psalmu, że *rzeczywiście potężna nad nami Jego łaska, a wierność Pana trwa na wieki*. Trzeba, aby w naszym życiu każdego dnia autentycznie brzmiały słowa, które można znaleźć w Księdze Lamentacji: *Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się co rano*. Moglibyśmy więc powiedzieć, że trzeba nam dać się pokochać przez Boga, bowiem prawdą jest, iż tylko ten, kto jest kochany, może kochać. Jednak możemy postawić pytanie, gdzie tę miłość Boga możemy spotkać?

Ja jestem drogą, prawdą i życiem, nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie – takie słowa usłyszeliśmy w śpiewie przed Ewangelią. Ta miłość Boża została wpisana w życie i dzieło Jezusa. To w Jego słowach i czynach, a zwłaszcza w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu, możemy zobaczyć jak Bóg kocha człowieka. Trzeba więc z naszej strony czasu przypatrywania się, poznawania, rozważania Jego życia i nauki, by sycić się Bożą miłością promieniującą przez osobę wcielonego Syna Bożego. Czyż tym czasem karmienia się Bożą miłością, płynącą z kontemplowania Dobrej Nowiny, nie powinien być czas modlitwy? To dlatego dziś autor Listu do Hebrajczyków nawoływał nas: *wyprostujcie opadłe ręce i osłabłe*

kolana. Nie będziemy więc mieli w sobie Ducha Chrystusowego, jeśli nie będziemy ludźmi głębokiej modlitwy, modlitwy będącej czasem poznawania i rozważania bożej miłości zapisanej w słowach, czynach i gestach Jezusa. Ale czy wystarcza samo przypatrywanie się?

To mówi Pan: Ja znam ich czyny i zamysły – usłyszeliśmy z ust proroka Izajasza. Słowo Boże zatem podpowiada, że czas modlitwy nie powinien być tylko czasem poznawania prawdy o Bożej miłości, ale także czasem poznawania prawdy o sobie. Modlitwa musi więc stać się czasem konfrontacji Bożego Słowa z moją osobą i moim życiem. Aby więc mieć Ducha Chrystusowego w sobie trzeba się nauczyć nieustannie żyć w prawdzie. *Prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie* – powie Jezus do Samarytanki. Dlatego trzeba nauczyć się wypowiadać prawdę o swoich słabościach, grzechach przed samym sobą, drugim człowiekiem i Jezusem. Rzeczywistość podpowiada, że jest to z jednej strony najtrudniejszy warunek owocności Nowej Ewangelizacji, a z drugiej strony najbardziej upragniony przez tych, z którymi żyjemy. Wyraża on bowiem tęsknotę każdego z nas za autentycznością i szczerością, której tak często brakuje nam w życiu codziennym.

Przybędę, by zebrać moją chwałę. Ustanowię u nich znak... – mówi Bóg przez usta proroka Izajasza. Aby mieć Ducha Chrystusowego trzeba stać się człowiekiem świętych znaków – człowiekiem sakramentów. To tu, zgodnie z wiarą, dotykamy najpełniej jak możemy na ziemi tajemnicy Bożej miłości. To tu staje się ona najbardziej żywa i obecna, zwłaszcza w dwóch sakramentach – Eucharystii i pojednania. Nie można więc mieć Ducha Chrystusowego, jeśli nie będzie się czerpać przede wszystkim z tych dwóch sakramentów – Bożej miłości i miłosierdzia.

„Idźcie w pokoju Chrystusa” – usłyszemy na koniec dzisiejszej Eucharystii. Czerpiąc w niej Bożą miłość u samego jej źródła, jesteśmy posłani, by wprowadzać zrodzony z tej miłości pokój Chrystusa w nasze domy, miejsca pracy, nauki i odpoczynku. Od momentu chrztu na każdego z nas oddziałuje Duch Pana, którego moc odradza się w nas w czasie każdej Mszy Świętej. Oby więc rzeczywiście Duch Pana, obficie udzielany nam także w czasie tej Eucharystii, pomagał nam przemieniać oblicza naszych serc i tej ziemi – tak bardzo utrudzonej i spragnionej Bożej miłości.

ks. Janusz Michalewski